

Bp Kazimierz MAJDAŃSKI

CYWILIZACJA ŻYCIA

Przyczynek do syntezy

Jest możliwy podwójny obraz świata. Najpierw obraz świata ludzi błogosławionych przez Boga życia i świata radości z życia. [...] I drugi obraz, obraz świata „obwarowanego prawami egoizmu”. [...] Zmagania trwają poprzez dzieje ludzkości i poprzez dzieje każdego człowieka.

Katolicki Uniwersytet Lubelski, a w tej sławnej Uczelni Instytut Jana Pawła II, stają się realizatorami inicjatywy zupełnie wyjątkowej. Chodzi wszak o bliską perspektywę rocznic, o których doniosłości mówi samo ich wyliczenie, poczynając od 10-lecia pontyfikatu pierwszego Papieża-Polaka, dawnego wykładowcy w tej Uczelni, poprzez 20-lecie profetycznej encykliki Pawła VI *Humanae vitae*, do 70-lecia odzyskania niepodległości Polski, niepodległość zaś umożliwiła także narodziny tej Uczelni.

Zaproponowano syntezę tematyki rocznic w słowach: „W stronę Polski: Rodziny rodzin”. Synteza wydaje się znakomita. „Rodzina rodzin” jest nazwą, jaką Prymas Tysiąclecia nadał zainicjowanej przez siebie grupie warszawskich rodzin. Ale niechby była i cała stolica, i cała ojczyzna Rodziną rodzin. Synteza wydaje się znakomita. Niechby się jej przysłużyć mogła podejmowana obecnie próba refleksji na temat cywilizacji życia. Niechby się przysłużyć mogła jako przyczynek najskromniejszy, jednocześnie zaś podejmujący temat, który budzi w mówiącym zarówno wielką wewnętrzną potrzebę jego podejmowania, jak i poczucie niemocy wobec wymiarów zadania. Mówię więc za Apostołem: „I stanąłem przed Wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem” (por. 1 Kor 2, 3).

To właśnie tak.

ZMAGANIA ODWIECZNE

1. Odkąd na Ziemi zjawiała się śmierć, stanęła nie tylko w opozycji do życia, zjawiała się jako tragicznie „nowe” w opozycji do planów Boga: „Bo śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących” (Mdr 1, 13).

Śmierć – owoc nieufności wobec Boga, owoc grzechu i buntu, owoc ambicji posuniętej do przyzwolenia na pokusę: „Będziecie jako bogowie” (Rdz 3, 5). Śmierć – poprzez dzieje ludzkości, od Kaina aż do Oświęcimia, i aż do dnia dzisiejszego – nie stworzona przez Boga, „stworzona” przez człowieka. Zjawisko – dramat. Zjawisko – otchłań nieszczęść. Zjawisko budzące

lęk. A jednocześnie zjawisko uznawane, hołubione, obwarowywane prawami wojny i pokoju – przez samego człowieka, zatroskanego o to, by w czasie wojny i pokoju losami ludzi mogła sterować śmierć.

2. Paradoks zjawiska jest niepojęty: nie zrezygnował człowiek nigdy z przywoływania tego nieszczęścia, które sprowadził na siebie od początku; nie zrezygnował i nie zrezygnuje, choć to przecież chodzi o jego życie. Tak więc życie człowieka zagrożone jest stale przez samego człowieka. Nade wszystko przez niego. Nie rezygnuje też Nieprzyjaciół – strateg pierwszej pokusy: „A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadczają jej ci, którzy do niego należą” (Mdr 2, 24).

Nie rezygnuje wszakże Pan Bóg – Dawca życia. Dawca wszelkiego życia, we wszystkich postaciach i wymiarach, a życia człowieka – w wymiarach nieskończoności. „Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go obrazem swej własnej wieczności” (Mdr 2, 23); „Zedrze On na tej górze zasłonę, zapuszczoną na twarz wszystkich ludów, i całun, który okrywał wszystkie narody: raz na zawsze zniszczy śmierć” (Iz 25, 7-8); „I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie [...]. Ja pragnącemu dam darmo pić ze źródła wody życia” (Ap 21, 4. 6).

3. Śmierć więc, dzieło upartego człowieka, nie osiągnie ostatecznego triumfu. Tak jak nie odniesie go Kusiciel, choć dramat trwa.

Dawny hymn największego święta chrześcijaństwa, sekwencja wielkanocna, opowiada zwięźle o tych zmaganiach, których epilogiem jest Życie: „Mors et vita duello conflixere mirando; Dux vitae mortuus regnat vivus”. To w Nim, w Chrystusie Zmartwychwstałym, śmierć odniosła ostateczną klęskę. W Nowym zaś Jeruzalem znajdą się „tylko zapisani w księdze życia Baranka” (Ap 21, 27). Nie jest więc tak, jakoby odkąd przyszła na ziemię śmierć, miałyby ona być kresem życia. (Jakże wielu w to wierzy! Może dlatego są jakby zahipnotyzowani pozornym i posępnym panowaniem śmierci?) Życie nie jest skazane na rezygnację wobec śmierci. Życie nie jest skazane na śmierć. – Jest odwrotnie. A jest tak dlatego, że Bóg nie jest skazany na rezygnację ze swoich planów. Bóg-Stwórca nie może przestać być Sobą – nie może przestać być i Miłością, i Życiem: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 16) i Bóg jest Dawcą życia; „Stwarzasz [...], gdy ślesz swego Ducha i odnawiasz oblicze ziemi”, woła Psalmista (Ps 103, 30); Bóg, który ocala życie, „Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16); Syna dał, a „w Nim było życie” (J 1, 4); Syna, który mówi: „Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu” (J 4, 14). Przyszedł po to, „by ludzie życie mieli i mieli je w obfitości” (por. J 10, 10). Mówi o życiu wiecznym, zarazem zaś zatroskany jest o pokarm dla głodnych („Wy im dajcie jeść” – mówi do uczniów) i rozgniewany na nieurodzajną figę wydaje surowy wy-

rok: „«Niechże już nigdy nie rodzi się z ciebie owoc!». I drzewo figowe natychmiast uschło” (Mt 21, 19). Drzewo, na którym – wbrew jego naturze – nie było nic prócz liści – przestało żywić, więc musiało przestać żyć.

4. Zmagania trwają, choć epilog jest przesądzony: „Mors et vita duello conflixere mirando; Dux vitae mortuus regnat vivus” – „Śmierć i życie toczą ze sobą zadziwiające zmagania; Wódz życia zmarły – króluje żywy”.

Zmagania trwają poprzez dzieje ludzkości i poprzez dzieje każdego człowieka. Paschalne Misterium śmierci i chwały wciąż się staje.

Zmagania trwają w wymiarach zamkniętych czasem, dotykalnych, biologicznych. W historii jednak każdego człowieka, stworzonego „na obraz Boży”, wymiary zdeterminowane czasem warunkują dzieje człowieka wpisane w wieczność. Więc pyta Ten, w którym „było życie”, uzdrawiając: „życie ocalić czy zniszczyć?” (Łk 6, 9). A pyta w relacji do świętości szabatu. Przyszedł, by potwierdzić przykazanie najwyższe. Ale Miłość i Życie idą razem. Nie ma tu ani cezury, ani izolacji: Miłość i Życie są jednym. Cywilizacja miłości oznacza cywilizację życia. Bóg bowiem jest Bogiem życia, gdyż jest Bogiem-Miłością. Z miłości stworzył i bezustannie stwarza. Bezustannie stwarza człowieka, stworzywszy go „mężczyzną i niewiastą”. Bezustannie stwarza człowieka w tej wspólnotcie, która jest „głęboką wspólnotą życia i miłości małżeńskiej” (KDK, 51).

Oto rodzina!

ZMAGANIA DZIŚ

1. Pytamy o wymiary odwiecznych zmagania między życiem i śmiercią dziś.

– Odpowiedź winna być i ostrożna, i uczciwa. Jednakże to właśnie uczciwość, przy całej ostrożności, prowadzi do kolejnego pytania: Czy zmagania te miały kiedykolwiek takie wymiary, jakie im nadała współczesność? Czy kiedykolwiek w dziejach człowieka był taki system zniszczenia i śmierci, który byłby zdolny stworzyć obóz oświęcimski z czterema milionami ofiar, i wiele obozowych filii rozsianych po całej Europie? To przykład. Jeden z przykładów. Nie był sukcesem systemu zagłady największym. Nawet liczbowo – nie.

Nie chodźmy w tej chwili po wszystkich obszarach horroru, choć trzeba by go było widzieć. Pytamy raczej o „korzeń zła” (1 Tm 6, 10).

2. Na pomoście, jaki łączy przyczyny i objawy sytuacji współczesnego człowieka, znajduje się charakterystyka dokonana przez Jana Pawła II na początku pontyfikatu: „Człowiek coraz bardziej bytuje w lęku. Żyje w lęku, że jego wytwory – rzecz jasna nie wszystkie i nie większość, ale niektóre, i to właśnie te, które zawierają w sobie szczególną miarę ludzkiej pomysłowości i przedsiębiorczości – mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciwko człowiekowi. Mogą stać się środkami i narzędziami jakiegoś wręcz niewyobrażalnego samozniszczenia, wobec którego wszystkie znane nam z

dziejów kataklizmy i katastrofy zdają się blednąć. Musi przeto zrodzić się pytanie, na jakiej drodze owa dana człowiekowi od początku władza, mocą której miał czynić ziemię sobie poddaną, obraca się przeciwko człowiekowi, wywołując zrozumiały stan niepokoju, świadomego czy też podświadomego lęku, poczucie zagrożenia, które na różne sposoby udziela się współczesnej rodzinie ludzkiej i w różnych postaciach się ujawnia [...]. Pytanie jednak, które uporczywie powraca, dotyczy tego, co najistotniejsze: czy człowiek jako człowiek w kontekście tego postępu staje się lepszy, duchowo dojrzałszy, bardziej świadomy godności swego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty dla drugich, zwłaszcza dla potrzebujących, dla słabszych, bardziej gotowy świadczyć i nieść pomoc wszystkim? [...]. Podmiotem, który z jednej strony stara się wydobyć maksimum korzyści – z drugiej strony zaś tym, który płaci haracz krzywd, poniżeń – jest zawsze człowiek” (*Redemptor hominis*, nr. 15 i 16).

Szalony rozwój techniki, który mógłby wspaniale służyć człowiekowi, zwraca się przeciw człowiekowi. Przeciw człowiekowi, do którego powiedział Bóg, by „czynił sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28), ale który odpowiedział nieufnością i buntem. Paradoks bije w oczy; to z kolei rozwój świata techniki zda się mówić: „Non serviam”. Ale mówi tak oczywiście poprzez człowieka, który też pierwszy wypowiedział ten podstawowy sprzeciw.

Człowiek więc zadziwiająco rozwiniętej techniki – niszczy, niszczy siebie i niszczy swoje środowisko naturalne; zresztą niszcząc swoje środowisko naturalne niszczy właśnie siebie. Ciągłe przeciw Bogu, który mówi do człowieka o „ziemi jemu poddanej”, o „panowaniu” nad całym światem niższych stworzeń i o „pokarmie” człowieka (por. Rdz 1, 28 n.).

3. Niszczy człowiek siebie i niszczy swoją godność. Z jakimś złośliwym grymasem wypacza ład, który Stwórca ustanowił dla samych początków życia człowieka – swojego „obrazu”. Do technik oddanych na służbę bezładu moralnego, do wypaczeń, dewiacji i wszelkich odchyłeń od porządku ukierunkowanego na posługę życiu (już przed wojną głosił u nas znany pisarz, że w tej dziedzinie „należy oddzielić od siebie to, co złączyła natura”), doszedł „sukces” techniki, który atakuje i godność rodzicielstwa, i godność samych początków człowieka.

Mówił o tej godności Paweł VI: „Bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego, dzięki któremu małżonkowie stają się wolnymi i odpowiedzialnymi współpracownikami Boga – Stwórcy [...]” (*Humanae vitae*, nr 1), i przypomina o tym po latach Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary *O szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania* (z 22 II 1987), mówiąc: „Dar życia, który Bóg Stwórca i Ojciec powierzył człowiekowi, domaga się od człowieka, aby miał świadomość nieocenionej jego wartości i przyjmował go z odpowiedzialnością. Ta fundamentalna zasada winna znaleźć się w centrum refleksji wyjaśniającej i rozwiązującej pro-

blemy moralne, stawiane przez sztuczne interwencje w rodzące się życie i w procesy jego przekazywania” (nr 1); „wiedza i technika powinny służyć osobie ludzkiej, jej niezbywalnym prawom i jej prawdziwemu dobru, zgodnie z zamysłem i wolą Bożą [...]. Wiedza bez sumienia do niczego innego nie może doprowadzić, jak tylko do zniszczenia człowieka” (nr 2).

Wolno mi chyba powiedzieć: wiem, co znaczą doświadczenia dokonywane na człowieku dorosłym. Wolno mi więc chyba zapytać: dlaczego zostały przeniesione na początki jego życia? Dlaczego zostały już przeniesione do nas ze straszliwych obozów hitlerowskich? Tam wszystkie doświadczenia były dozwolone, zwłaszcza na Polakach. I wolno zapytać: ślady, jakie zostały tamte eksperymenty, są znane, jakie będą ślady tych nowych? Kto to wie? Kto na to odpowie?

4. Ale nie postęp techniki jest nieszczęściem. Klęską jest proklamowanie przez człowieka postępu techniki jako procesu własnego rozwoju. To przeświadczenie jest bliskie zawołaniu: „Non serviam” – „Nie będę służył Bogu”. Skutek jest zawsze ten sam: zagłada niesiona człowiekowi, który nie chce służyć ładowi, jaki go ocala i który został stworzony przez Miłość dla jego dobra. Służy niższemu, pozornym zdobyczom, które stają między nim a Bogiem; które stają się jego bóstwem. Służy niższemu zdobyczom, przeznaczonym na jego służbę.

Współczesne echo pierwszego załamania: „Non serviam” i „Będziecie jako bogowie”, w sposób fatalny niesie z sobą orientację ku zagładzie, przeciw życiu. – Zmagania o nieznanym chyba dotąd nasileniu. I o nieznanym dotąd skutkach.

5. Jest wśród nich sama podstawowa mentalność, skierowna przeciw życiu. *Familiaris consortio* określa ją, nie bez racji, w terminologii angielskiej „anti-life-mentality”, ale... szybko wymiera Europa. Także bardzo bogate i wysoko uprzemysłowione jej rejony. To w dalekich Chinach panuje ostatnio okrutne prawo, które nakłada okrutny przymus. Szwajcaria zaś, tradycyjna oaza wolności i przystań dla ogromnych kapitałów Europy, wymiera najzupełniej dobrowolnie. I wiele innych krajów.

Na początku dzieła stworzenia Stwórca okazuje nie tylko swoją szczególną „radość” z wszystkiego, co ożywia planetę Ziemię, jej lądy i morza, ale błogosławi tej sile życia, którą obdarzył żywe stworzenia, zupełnie zaś odrębnie i zupełnie szczególnie – człowieka, stworzonego „na swój obraz”, stworzonego „mężczyzną i niewiastą” (por. Rdz 1, 27): „Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni [...].»” (w. 28). Mentalność zorientowana przeciw życiu – przeciw życiu człowieka „obrazu Bożego”, który zachowuje wszystkie prerogatywy tego „obrazu” jako „mężczyzna i niewiasta” i jako człowiek przekazujący dalej życie: życie człowieka! – jest mentalnością skierowaną przeciw zamiarowi Stwórcy i przeciw Jego szczególnemu błogosławieństwu. ♡

Myśl Boża o rodzicielstwie, wobec której stajemy zdumieni, ma wymiary niepojęte. Ma wymiary nadające ludzkiej parze rodzicielskiej godność, którą określa godność samego rodzącego się z nich na świat człowieka. – „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz [...]. Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich” (Ps 8, 5-6); czym jest człowiek, dla którego życia – życia we wszystkich wymiarach – Bóg „swojego Syna dał” (J 3, 16); czym jest człowiek, który „jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa, [człowiek, który] jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa, drogą, która nieodmiennie prowadzi przez Tajemnicę Wcielenia i Odkupienia” (Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, nr 14).

Stajemy zdumieni nad wielkością rodzicielstwa: sam Bóg stwarzając swój „obraz” obdarza ludzi mocą współstwarzania tego „obrazu”. Wszystkie postulaty dotyczące przygotowania do małżeństwa i rodziny i wszystkie postulaty w zakresie odpowiedzialnego rodzicielstwa, to znaczy rodzicielstwa godnego zadań człowieka wobec rodzącego się do życia nowego człowieka – tutaj mają swoje źródło. I nigdy nie będzie inaczej.

Wielkość człowieka – każdego! Czy nie zapomniał o niej człowiek, którego stać na arsenały broni zagłady, którego też stać na spacer po Księżycu i po przestworzach kosmosu, a nie stać go na to, by zatroszczyć się o tłumy głodujących dzieci na planecie Ziemi, „ojczyźnie ludzi”. To nie wina techniki. Jakże bardzo by pomogła! To brak podstawowej solidarności ludzkiej.

6. Mentalność przeciw życiu została wsparta bardzo modnym i bardzo skrzywionym obrazem „miłości”, a także skrzywionym obrazem „wolności”, jak również zintensyfikowanym ponownie (współczesna technika wypowiada tu bardzo liczące się słowo) rozwiązłym hedonizmem. (To taki oficjalny ideał „Przysposobienia do życia rodzinnego”). I pewnie to są jej główne nośniki. Nośniki mentalności przeciw życiu, scharakteryzowane w *Familiaris consortio*.

Powiedzieli bowiem ludzie: „My te sprawy widzimy w kategoriach miłości i w kategoriach wolności”. Jakiej miłości? I jakiej wolności? Czy miłości – najwyższego przykazania i syntezy doskonałości? Czy wolności – daru Ducha Świętego: „gdzie jest Duch Pański – tam wolność” (2 Kor 3, 17); „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5, 1).

„Mentalność przeciw życiu” sprzymierzyła się z fascynacją miłości, która nią nie jest, i z fascynacją wolności, która nią nie jest, i z fascynacją szczęścia, które nim nie jest. Ta potrójna fascynacja ludzi współczesnego człowieka skutecznie. Współczesnego człowieka bardzo ceniącego i wolność, i miłość. Słusznie. Ceniącego szczęście. Słusznie. Ułuda przyjmuje cudze kształty: kształty pozornie bardzo piękne. Miarą jej sukcesu jest obraz świata – daleko i blisko. To nasz czas. A jednocześnie echo prapokusy: „otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 5). „Znali” – to jeszcze za mało. Będziecie ustanawiali, co jest dobre, a co złe.

7. Prawodawstwo kodyfikowane poprzez plebiscyty i uchwały parlamentów – nie jest problemem samej kodyfikacji prawnej. Jest podejmowaniem debat i uchwał, odpowiadających na pytanie: Kto ma rację – Bóg czy człowiek? – „Będziecie jako bogowie!” Uchwalmy, co jest dobre, a co złe. Taki jest pogląd szeroko rozpowszechniony. Więc pochód do urn w wielkim referendum (było tych pochodów niemało w ostatnich latach, także w krajach katolickich): wolno przekreślić piąte przykazanie, czy nie? I na ogół przekreślano. Czy to tak bardzo dziwne, że panuje terroryzm? Dlaczego piąte przykazanie miałoby być przekreślone tylko w stosunku do najsłabszego i bezbronного człowieka? Jest w tym jakaś logika niszczenia ludzkiego życia (logika zabijania). Więc i encyklika *Humanae vitae*: „Dlaczego wbrew opinii większości?” W dwa lata po jej ogłoszeniu mówił Paweł VI do biskupa polskiego: „Wiele zadano Papieżowi bólu przez ostatnie dwa lata. A przecież nie mógłbym zmienić nic, bo to nauka (wskazując w górę) stamtąd”. Wypowiedział też Papież przy tej okazji tęsknotę za zrozumieniem ze strony teologów, za lojalnym dialogiem z ich strony. Trzeba by dodać: nie jest ich zadaniem zastępować Magisterium lub je oceniać, ale je wyjaśniać i służyć.

8. Na początku dzieła stworzenia okazuje Stwórca swoją „radość” z wszystkiego, co ożywia planetę Ziemię, jej lądy i bezmiary wód, i błogosławi tej sile życia, którą obdarzył wszystkie żywe stworzenia. A oto współczesny człowiek z tragicznym zapalem i z tragiczną bezmyślnością niszczy życie wokół siebie i niszczy siebie. Chodzi tu i o dawne kształty zniszczenia, doprowadzone do bardzo wysokiego stopnia konsumpcji – zwłaszcza alkoholizm i nikotynizm, i o nowe, o straszliwym obliczu – narkomania.

Jest tych form niszczenia życia cały tragiczny łańcuch, wyliczany przez Vaticanum II w Konstytucji duszpasterskiej *O Kościele w świecie współczesnym*. Chodzi o „wszystko, co godzi w samo życie”, „wszystko, cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej”, o „wszystko, co ubliża godności ludzkiej”; chodzi o działania, które „zakażając cywilizację ludzką”, mają podwójny skutek: „hańbią tych, którzy się [tych czynów] dopuszczają”, a zarazem „są jak najbardziej sprzeczne z czią należną Stwórcy” (KDK, 27).

9. „Mieć” – takie pragnienie ogarnęło świat. Przestrzega przed tym degradującym pragnieniem obecny Papież. I jednocześnie jest głosicielem odpowiedzialnego rodzicielstwa. Jest bowiem takie „mieć”, które w niezwykłym stopniu jest sprawdzane przez „być”: być ojcem i matką. Znaczy to jednocześnie być rodzicami odpowiedzialnymi. ✓

Mądrość Grecji i męstwo Rzymu ustąpiły miejsca ludom barbarzyńskim, obdarzonym wolą życia. Wymierająca Europa pozostawiłaby miejsce puste po dwutysiącletnich dziejach chrześcijaństwa. Europa chrześcijańska.

10. Przebiega proces zagłady życia w atmosferze fałszu. Fałszu, który największe wykroczenia przeciw życiu nazywa „postępem”. Nazywa też „ochroną życia”, jak to czyni motywacja przeciwpoczęciowa, choć powsze-

chnie dziś wiadomo, że radykalnym środkiem „przeciwpoczęciowym” jest zniszczenie poczętego człowieka. To nie tylko tzw. zabieg, to także przebiegające poza świadomością matki, stosowane przez nią środki nowoczesnej techniki. Atmosfera fałszu, który jest przeciw Bogu Prawdy: „Ja [...] na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37).

11. Przebiega ten proces także w atmosferze pozornej czy też pozorowanej niewiedzy, w atmosferze niemocy czy zubożenia. Ogarnęła ta atmosfera świat. Ale czy bylibyśmy uczciwi pomijając pytanie o naszą rodzimą, mającą niemały rozgłos, religijność? Czyż nie jesteśmy Ludem Bożym raczej chętniej wołającym: „Panie, Panie”, niż „czyniącym wolę Ojca, który jest w niebie” (por. Mt 7, 21)? Mogę zaręczyć, że niełatwo było w Szczecinie przygotować złożone w dniu 11 VI 1987 r. na ręce Ojca Świętego votum dla Chrystusa Eucharystycznego: votum uratowanego życia; i że niełatwa jest konsekwentna kontynuacja programu duszpasterskiego, ogłoszonego w święto Zesłania Ducha Świętego w roku 1986: programu życia i miłości. I mogę chyba zaręczyć, że nie jesteśmy wyjątkowo zaniedbaną w tej dziedzinie diecezją w Ojczyźnie. Bijemy jakieś rekordy religijności i mamy chyba jednocześnie jakieś tragiczne pierwszeństwo w przejawach opozycji wobec Boga życia. Niech to socjologowie sprawdzą. Obawiam się, że hipoteza nie zostanie, niestety, obalona.

To jest nie tylko problem naszej małej odporności moralnej. To jest nie tylko też nasza niewrażliwość na trzeźwą statystykę: jesteśmy raczej krajem artystów niż ekonomistów. (Ma to swoje bardzo dobre strony). To pewnie także niemały udział wpływów zewnętrznych, duża wrażliwość na podsuwane z wielu stron wzorce negatywne, wrażliwość na opinię: „wszyscy tak robią”, „wszyscy tak mówią”; myślenie i mówienie przeciwne bywa określane jako „fanatyzm” i jest „śmieszne”, a my jesteśmy także ludźmi żyjącymi w lęku, ludźmi przestraszonymi słowami: mniejsza o rzeczywistość i o prawdę – słowa się liczą. Brak więc samodzielności myślenia, a także – przy dużym patriotyzmie – brak znajomości historii. Któż dziś o tym wie, że „kołyski – to potęga”, jak pisał jeszcze nie tak dawno współczesny autor, i że to właśnie ta potęga przyniosła nam wolność po strasznie długiej niewoli, i że dlatego sposobimy się do 70-lecia. Kto o tym wie, że ziemiom nad Odrą i Bałtykiem najbardziej zagraża większa gęstość zaludnienia naszych sąsiadów. Wymierają i oni, to prawda, a jednak statystyki są takie, jakie są.

12. Wszyscy jesteśmy Ludem Bożym. Także pasterze, na których spoczywa ciężar niezwyklej odpowiedzialności. Mówi o niej wielki Augustyn: „Trzeba, byśmy dokładnie odróżnili od siebie dwie sytuacje: jedna – że jesteśmy chrześcijanami, druga – że jesteśmy przełożonymi. To, że jesteśmy chrześcijanami, jest ku naszemu dobru. To zaś, że jesteśmy przełożonymi, jest tylko dla dobra waszego”. Mówi też Augustyn, że ci, którzy nie mają

tak wielkiej odpowiedzialności, zmierzają łatwiejszą i szybszą drogą do Boga i dodaje: „My zaś zdamy sprawę Bogu nie tylko z naszego życia jako chrześcijanie, ale także z tego, jakimi jesteśmy przełożonymi” (PL, 41, 529). Ostrzej to formułuje inny wielki Doktor Kościoła, św. Grzegorz Wielki, mówiąc w swej *Regula pastoralis* za Prorokiem o milczeniu tych, którzy mają obowiązek mówić: „Canes muti non valentes latrare” (PL, 77, 30). Kto milczy, zdaje się wyrażać zgodę. Mam obowiązek mówić. Taki jest obowiązek pasterza.

A apostołstwo świeckich – ochrzczonych i pobierzmowanych? Soborowy dekret mówi o tym apostołstwie: „apostołstwo wśród małżonków i rodzin posiada szczególną doniosłość tak dla Kościoła, jak i dla społeczeństwa świeckiego” (DA, 11). Apostołstwo rodzin – „wspólnot życia i miłości”! Ma obowiązek tutaj „mówić” całokształt duszpasterskich działań. Ileż one mają dziedzin i ile aspektów! Oczywiście. Zdaje się jednak, że sprawdzają się ostatecznie tutaj: w zmaganiach o cywilizację życia. To o tyle trudne, co konkretne. Nie można wtedy wskazywać z politowaniem na inne narody: „Jacyż oni mało religijni!”; nie potrzeba też przewidywać kataklizmu zagrażającego z kosmosu: jest na ziemi.

13. Ratuja nas inicjatywy – jakże piękne i... jakże nieproporcjonalnie skromne w relacji do ogromu zadań, w relacji do ogromu zmagania i do ogromu... zwycięstw – mentalności przeciwnej życiu, rozlanej szeroką falą po naszych obyczajach i po naszym stylu życia, po rozmowach młodzieży (nawet dzieci!) i starszych, po naszych aspiracjach, by „mieć”, a nie, by „być”, by „być” ojcem i matką. Kto to powołanie widzi w całej prawdzie? Dziękuję temu studentowi KUL-u, który odwiedził mnie w czasie wakacji w Szczecinie, by powiedzieć o własnej wrażliwości, pobudzić wrażliwość moją, nadto zostawić mi memoriał, w którym napisał: „Coraz częściej widok ciężarnej kobiety z dwójką lub więcej dzieci wywołuje w tramwaju i w sklepie uśmiech nie sympatii, lecz politowania; jest osamotniona w swym macierzyństwie”. I kto pomyśli, dodajmy, że to takie matki utrzymują Polskę przy życiu, i to z ogromnym wysiłkiem? A w ciągu tysiąca lat słynęliśmy z patriotyzmu. Co się stało?

Miłosierdzie wobec najmniejszych, którego wymaga Jezus i według którego będzie sądził – gdzie jest? Jest. I jeżeli jest, święci takie triumfy jak działalność Matki Teresy z Kalkuty. Fenomen niezwykły i... wyjątkowy – pod koniec II tysiąclecia chrześcijaństwa. Były podobne – w ciągu obu tysiącleci, ale chyba nigdy tak potrzebne i tak, jak dotąd, jakby bezradne wobec ogromu zadań, które niesie z sobą kończący się wiek XX.

„ZEŚLIJ DUCHA TWEGO, A POWSTANIE ŻYCIE!”

1. Jest dziś rocznica dnia, którego wymiary trudno określić. Jak zawsze, historii potrzebny jest czas na pełną ocenę historycznych wydarzeń. Łatwiej

uchwycić to, co już jest zdumiewająco uchwytne: po wiekach – pierwszy cudzoziemiec na stolicy Piotrowej, w historii Kościoła – pierwszy Słowianin i pierwszy Polak. Łatwiej było o następstwach tego dnia już przed dziewięciu laty zapowiedzieć to, co niosła z sobą jakaś znajomość sylwetki nowego Papieża, więc dawny redaktor „Ateneum Kapłańskiego” mógł napisać już wtedy: „[...] będzie to pontyfikat o własnym, nowym i współczesnym stylu. Jak ten styl określić? – Jest to styl kontaktów bezpośrednich, prostych i serdecznych. Styl, który mógł wnieść papież młody (najmłodszy od stu lat). To prawda. Nie należy jednak spłycać zjawiska: nowy styl jest nowym powiewem ewangelicznym, jest powiewem Ducha Świętego w Kościele naszych dni, poprzedzających nadejście roku dwutysięcznego po narodzeniu Chrystusa. Jest nowym przypomnieniem Ewangelii. Ale te niezwykle treści wypowiadają się w człowieku i zakładają walory ludzkie. Trudno się oprzeć wrażeniu, że nastrój audiencji rzymskich przypomina nastrój spotkań z młodzieżą czy z rodzinami w Krakowie. I trudno nie kojarzyć żywiołowości spotkań Papieża z wszystkimi ludźmi – od kardynałów składających mu homagium, do małych dzieci, tulonych do serca – z tą śmiałą żywiołowością, z jaką pędzi narciarz z Kasprowego do Kuźnic. Żywiołowość, młodość, wolność, a jednocześnie – dyscyplina i zwartość. Jak przy zjazdach narciarskich. To oczywiście przerośnięta. Znacząca ona: jak przy wędrówce po ścieżkach wolności synów Bożych. Ale teraz – owianych łaską jedynego na świecie powołania Sługi Sług Bożych” (z. 420, s. 7).

„Powiew Ducha Świętego w Kościele naszych dni, poprzedzających nadejście roku dwutysięcznego po narodzeniu Chrystusa”. Po latach dziewięciu jest rzeczą pewną: pontyfikat Jana Pawła II wszedł w samo centrum niemal apokaliptycznych zmagania naszego czasu, czasu adwentu przed III tysiącleciem chrześcijaństwa, czasu zmagania o ocalenie i zwycięstwo cywilizacji życia. Zmagania trwają, ogarnawszy całą ludzkość. Trwają stanowiąc wyzwanie dla misji Kościoła. Pełni ją Jan Paweł II, najwyższy Pasterz Kościoła. Jest Papieżem życia.

„Ześlij Ducha Twego, a powstanie życie!” „Pierwszy Dar dla wierzących” jest pierwszym i najobfitszym Darem dla tego, który otrzymał zapewnienie: „żeby nie ustała twoja wiara” (Łk 22, 32). Otrzymał też mandat: „Utwierdzaj braci”. Myśliciel, poeta, filozof i teolog, turysta-wędrowiec po szlakach wodnych i górskich, przyjaciel ludzi – w każdym swoim uśmiechu i w każdej zadumie nad godnością człowieka, od dziewięciu lat – Papież. Miał stać się sam ofiarą cywilizacji śmierci, jest zaś nadal nieustraszoną głosić cywilizacji życia. Papież, który dał własny komentarz do *Humanae vitae*, o tym zaś, że Bóg „mężczyznę i niewiastę stworzył ich” – głosił katechezy w ciągu pięciu lat. – Chyba ku zdumieniu świata, a może i współpracowników. Głosiciel cywilizacji życia tak odważny, że sprawić to może tylko ten Wiatr, o którym mówił niedawno: „tutaj wiatr od Bałtyku, od tego

morza, które nazywamy naszym, od naszego morza. Ten wiatr jest też ewangelicznym znakiem Ducha Świętego” (Szczecin, 11 VI 1987).

W imię „Wodza życia”, który „umarły żyje” – Głosiciel cywilizacji życia, wszędzie: i tutaj, i w Szczecinie, i na Westerplatte, i w Hollywood, i w Port-au-Prince, i nawet w Maroku, i na wszystkich kontynentach. Papież z Polski. Pewnie wezwanie Opatrzności wobec Polski.

2. Głosem ocalającej ludzkość misji Kościoła stała się w naszej epoce profetyczna encyklika Pawła VI *Humanae vitae* – o przekazywaniu życia ludzkiego, o wielkości tego powołania w jego bezpośredniej relacji do Boga i o nierozrwalnym związku między miłością małżeńską a przekazywaniem życia: „Kto [...] korzysta z daru miłości małżeńskiej z poszanowaniem praw przekazywania życia, ten uznaje, że nie jest panem źródeł życia, ale raczej sługą planu ustalonego przez Stwórcę” (nr 13).

Miłość i życie. Taki związek nierozdzielny, ustanowiony przez Boga: „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (por. Mt 19, 6).

Wielkość rodzicielstwa – raz jeszcze. Mówi Paweł VI, przytaczając słowa Jana XXIII: „Życie ludzkie winni wszyscy uważać za rzecz świętą, ponieważ od samego początku zakłada ono działanie Boga-Stwórcy” (*Humanae vitae*, nr 13).

3. Jest możliwy podwójny obraz świata. Najpierw obraz świata ludzi błogosławionych przez Boga życia i świata radości z życia. Może pierwsze zdanie *Humanae vitae* przeciwstawia się najśmielej mentalności przeciw życiu, choć mówi o sprawie najprostszej: „Bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego, dzięki któremu małżonkowie stają się wolnymi i odpowiedzialnymi współpracownikami Boga-Stwórcy, napędzają ich zawsze wielką radością”. Spieszymy się bardzo do drugiej części zdania: radością, z „którą idą niekiedy w parze niemałe trudności i kłopoty”. Kto pochodzi z rodziny wielodzietnej, choćby nawet był celibatariuszem, wie o nich niemało. Ale któż nie ma prawa wiedzieć, że także rodzicielskie „trudności i kłopoty” nie są przeciw „wielkiej radości”, że jak zawsze, warunkują ją i wzmagają.

Obraz świata ludzi błogosławionych przez Boga życia.

I drugi obraz, obraz świata „obwarowanego prawami egoizmu”. Tak o tym mówił Jan Paweł II w Szczecinie, na Jasnych Błoniach: „Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństw, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny. A rodzina, która «jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społeczeństwom» (*Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, 3), jest dziś bardzo zagrożona. Wiemy to wszyscy. Jest zagrożona od zewnątrz i wewnątrz. I trzeba, by o tym zagrożeniu, o własnym losie mówili, pisali, wypowiadali się przez filmy czy środki przekazu społecznego nie tylko ci, którzy – jak twierdzą – «mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji», ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. Trzeba, by

uchwycić to, co już jest zdumiewająco uchwytne: po wiekach – pierwszy cudzoziemiec na stolicy Piotrowej, w historii Kościoła – pierwszy Słowianin i pierwszy Polak. Łatwiej było o następstwach tego dnia już przed dziewięć laty zapowiedzieć to, co niosła z sobą jakaś znajomość sylwetki nowego Papieża, więc dawny redaktor „Ateneum Kapłańskiego” mógł napisać już wtedy: „[...] będzie to pontyfikat o własnym, nowym i współczesnym stylu. Jak ten styl określić? – Jest to styl kontaktów bezpośrednich, prostych i serdecznych. Styl, który mógł wnieść papież młody (najmłodszy od stu lat). To prawda. Nie należy jednak spłycać zjawiska: nowy styl jest nowym powiewem ewangelicznym, jest powiewem Ducha Świętego w Kościele naszych dni, poprzedzających nadejście roku dwutysięcznego po narodzeniu Chrystusa. Jest nowym przypomnieniem Ewangelii. Ale te niezwykle treści wywołują się w człowieku i zakładają walory ludzkie. Trudno się oprzeć wrażeniu, że nastrój audiencji rzymskich przypomina nastrój spotkań z młodzieżą czy z rodzinami w Krakowie. I trudno nie kojarzyć żywiołowości spotkań Papieża z wszystkimi ludźmi – od kardynałów składających mu homagium, do małych dzieci, tulonych do serca – z tą śmiałą żywiołowością, z jaką pędzi narciarz z Kasprowego do Kuźnic. Żywiołowość, młodość, wolność, a jednocześnie – dyscyplina i zwartość. Jak przy zjazdach narciarskich. To oczywiście przenośnia. Znaczy ona: jak przy wędrówce po ścieżkach wolności synów Bożych. Ale teraz – owianych łaską jedyne na świecie powołania Sługi Sług Bożych” (z. 420, s. 7).

„Powiew Ducha Świętego w Kościele naszych dni, poprzedzających nadejście roku dwutysięcznego po narodzeniu Chrystusa”. Po latach dziewięć lat jest rzeczą pewną: pontyfikat Jana Pawła II wszedł w samo centrum niemal apokaliptycznych zmagania naszego czasu, czasu adwentu przed III tysiącleciem chrześcijaństwa, czasu zmagania o ocalenie i zwycięstwo cywilizacji życia. Zmagania trwają, ogarnawszy całą ludzkość. Trwają stanowiąc wyzwanie dla misji Kościoła. Pełni ją Jan Paweł II, najwyższy Pasterz Kościoła. Jest Papieżem życia.

„Ześlij Ducha Twego, a powstanie życie!” „Pierwszy Dar dla wierzących” jest pierwszym i najobfitszym Darem dla tego, który otrzymał zapewnienie: „żeby nie ustała twoja wiara” (Łk 22, 32). Otrzymał też mandat: „Utwierdzaj braci”. Myśliciel, poeta, filozof i teolog, turysta-wędrowiec po szlakach wodnych i górskich, przyjaciel ludzi – w każdym swoim uśmiechu i w każdej zadumie nad godnością człowieka, od dziewięć lat – Papież. Miał stać się sam ofiarą cywilizacji śmierci, jest zaś nadal nieustraszoną głosić cywilizacji życia. Papież, który dał własny komentarz do *Humanae vitae*, o tym zaś, że Bóg „mężczyzną i niewiastą stworzył ich” – głosił katechezy w ciągu pięciu lat. – Chyba ku zdumieniu świata, a może i współpracowników. Głosiciel cywilizacji życia tak odważny, że sprawić to może tylko ten Wiatr, o którym mówił niedawno: „tutaj wiatr od Bałtyku, od tego

morza, które nazywamy naszym, od naszego morza. Ten wiatr jest też ewangelicznym znakiem Ducha Świętego” (Szczecin, 11 VI 1987).

W imię „Wodza życia”, który „umarły żyje” – Głosiciel cywilizacji życia, wszędzie: i tutaj, i w Szczecinie, i na Westerplatte, i w Hollywood, i w Port-au-Prince, i nawet w Maroku, i na wszystkich kontynentach. Papież z Polski. Pewnie wezwanie Opatrzności wobec Polski.

2. Głosem ocalającej ludzkość misji Kościoła stała się w naszej epoce profetyczna encyklika Pawła VI *Humanae vitae* – o przekazywaniu życia ludzkiego, o wielkości tego powołania w jego bezpośredniej relacji do Boga i o nierozdzielności związku między miłością małżeńską a przekazywaniem życia: „Kto [...] korzysta z daru miłości małżeńskiej z poszanowaniem praw przekazywania życia, ten uznaje, że nie jest panem źródeł życia, ale raczej sługą planu ustalonego przez Stwórcę” (nr 13).

Miłość i życie. Taki związek nierozdzielny, ustanowiony przez Boga: „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (por. Mt 19, 6).

Wielkość rodzicielstwa – raz jeszcze. Mówi Paweł VI, przytaczając słowa Jana XXIII: „Życie ludzkie winni wszyscy uważać za rzecz świętą, ponieważ od samego początku zakłada ono działanie Boga-Stwórcy” (*Humanae vitae*, nr 13).

3. Jest możliwy podwójny obraz świata. Najpierw obraz świata ludzi błogosławionych przez Boga życia i świata radości z życia. Może pierwsze zdanie *Humanae vitae* przeciwstawia się najsmielej mentalności przeciw życiu, choć mówi o sprawie najprostszej: „Bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego, dzięki któremu małżonkowie stają się wolnymi i odpowiedzialnymi współpracownikami Boga-Stwórcy, napędzają ich zawsze wielką radością”. Spieszymy się bardzo do drugiej części zdania: radością, z „którą idą niekiedy w parze niemałe trudności i kłopoty”. Kto pochodzi z rodziny wielodzietnej, choćby nawet był celibatariuszem, wie o nich niemało. Ale któż nie ma prawa wiedzieć, że także rodzicielskie „trudności i kłopoty” nie są przeciw „wielkiej radości”, że jak zawsze, warunkują ją i wzmacniają.

Obraz świata ludzi błogosławionych przez Boga życia.

I drugi obraz, obraz świata „obwarowanego prawami egoizmu”. Tak o tym mówił Jan Paweł II w Szczecinie, na Jasnych Błoniach: „Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństw, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny. A rodzina, która «jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społeczeństwom» (*Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, 3), jest dziś bardzo zagrożona. Wiemy to wszyscy. Jest zagrożona od zewnątrz i wewnątrz. I trzeba, by o tym zagrożeniu, o własnym losie mówili, pisali, wypowiadali się przez filmy czy środki przekazu społecznego nie tylko ci, którzy – jak twierdzą – «mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji», ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. Trzeba, by

mówiły o tym zdradzone, opuszczone i porzucone żony, by mówili porzuceni mężowie. By mówiły o tym pozbawione prawdziwej miłości, ranione u początku życia w swej osobowości i skazane na duchowe kalectwo dzieci, dzieci oddawane ustawowo instytucjom zastępczym – ale... jaki dom dziecka może zastąpić prawdziwą rodzinę? Trzeba upowszechnić głos ofiar – ofiar egoizmu i «mody»; permissywizmu i relatywizmu moralnego; ofiar trudności materialnych, bytowych i mieszkaniowych” (nr 7).

Drugi obraz świata. Ale idziemy ku Epilogowi. Zapowiada go *Redemptoris Mater*.

„ŻYCIE I NADZIEJA”

Inicjator dzisiejszego spotkania na czele jubileuszowych tytułów roku przyszłego zamieścił słowa: „Rok Maryjny”. Nie można o ocaleniu życia mówić Ją pomijając. Chciał Bóg, by była Matką Życia. By będąc Matką Jego Syna, była prawdziwie „Matką wszystkich żyjących”. Advent przed nadchodzącym III tysiącleciem od Narodzin Chrystusa oznacza dwutysięczną rocznicę Jej narodzin.

Redemptoris Mater! Zapowiedziana jako wielka Nadzieja człowieka, którego dotknęło żądło pokusy i śmierci: „Wtedy Pan Bóg rzekł do węża: [...] Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a Niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę” (Rdz 3, 14 n.).

Redemptoris Mater – bierze sama najbardziej czynny udział w zwycięskich zmaganiach, zapowiedziana od początku; „gdy zaś nadeszła pełnia czasu” (por. Ga 4, 4) – Matka Dawcy Życia.

W zmaganiach ostatecznych ukazuje Ją Duch Święty pełną chwały: „Niewiasta obleczona w słońce”, ale jednocześnie „jest brzemienna”. I właśnie taka ściąga na siebie gniew: „I stanął Smok przed mającą rodzić Niewiastą” (Ap 12, 1 nn.).

Smok, bardzo groźny i potężny, nie ziścił swego programu: „I porodziła [Niewiasta] Syna – Mężczyznę, który wszystkie narody będzie pałł różgą żelazną” (Ap 12, 5). „W Nim [w Słowie, Synu Ojca i Jej Synu] było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1, 4 n.).

Takie są dzieje Kościoła, które trwają. – „I rozgniewał się Smok na Niewiastę, i odszedł rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa” (Ap 12, 17).

Zmagania o niepojętych wymiarach. I takie też zwycięstwo: „A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka i dzięki słowu swojego świadectwa i nie umiłowali dusz swych – aż do śmierci” (Ap 12, 11).

„W STRONĘ POLSKI – RODZINY RODZIN”

Jest rok 1987. Rok, z którego perspektywy lepiej widać to, co ma nadejść. Rok Kongresu Eucharystycznego, rok trzeciej pielgrzymki Papieża do Ojczyzny i rok Dwojga, którzy „nie umiłowali dusz swych – aż do śmierci”: bł. Karoliny, wiejskiej dziewczyny polskiej o pełnym zrozumieniu swej godności, i bł. Michała, Biskupa i Męczennika, uzupełniającego tryptyk naszych patronów-biskupów i męczenników, Wojciecha i Stanisława. Ten drugi – Biskup i Męczennik za ład moralny w Polsce. Widocznie tak trzeba. Pozorne zwycięstwo śmierci, prawdziwe – życia.

Powiedzieliśmy: podwójny obraz świata. Jest to też podwójny obraz Polski. Matka jest jej Królową. Powstała Ojczyzna na nowo do życia dzięki cywilizacji życia. Stało się to 70 lat temu.

I zaraz powstał KUL – Uczelnia w tej części Europy wyjątkowa.

Na powstanie i na rozwój tej Uczelni wrażliwy był zawsze Włocławek. Dziś Włocławek prosi przez swojego przedstawiciela (tak przecież jest – nie trzeba się wypierać swojego gniazda, choć jest odległe od Szczecina): niech ta dostojna Uczelnia, rówieśniczka niepodległości Polski, strzeże największego dobra Ojczyzny i jej jedyne ocalenia: **życia**.

Deo et Patriae – Bogu życia i Ojczyźnie żyjących.